

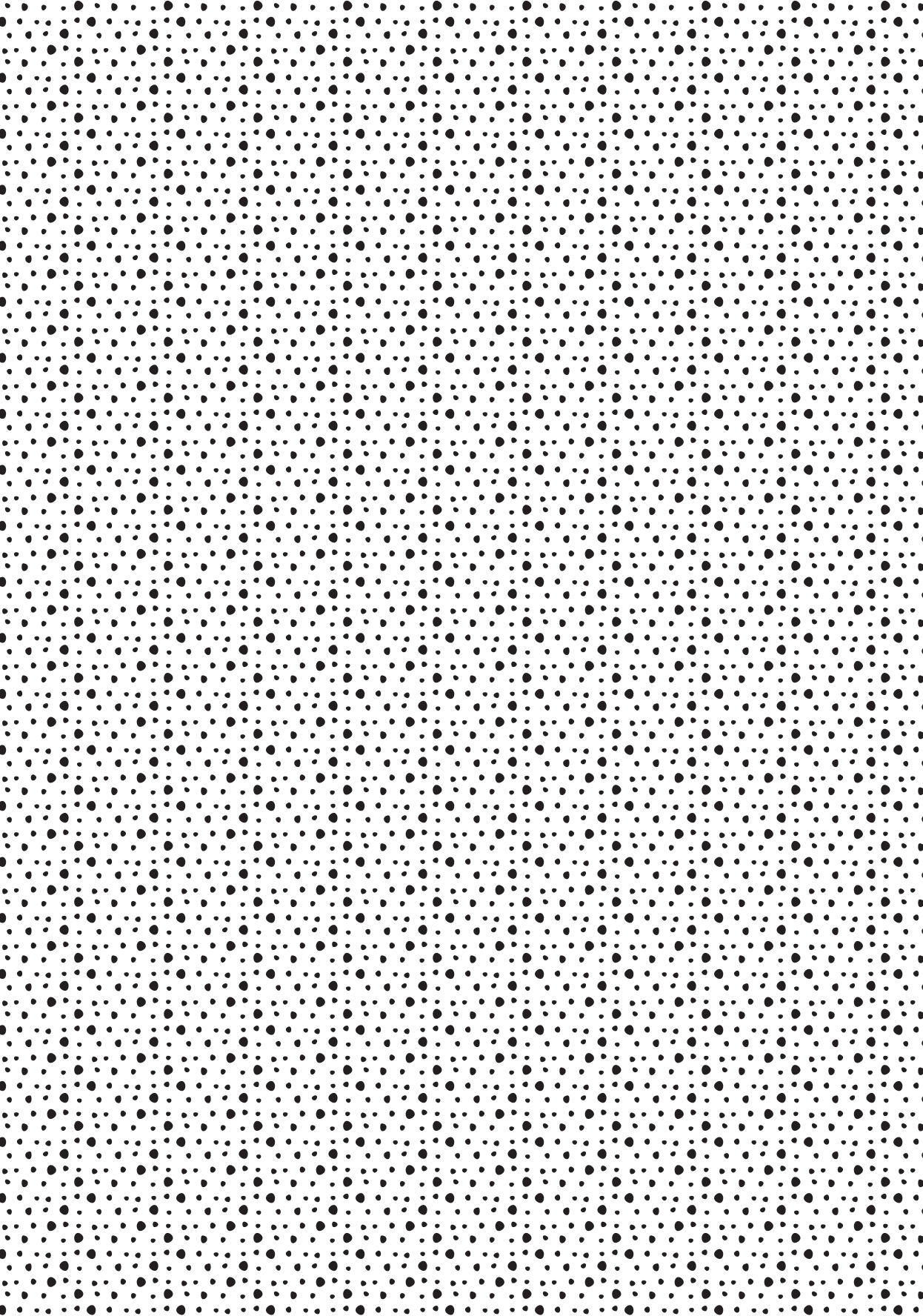
BIOGRAFIA NAJSŁYNNIEJSZEJ PISARKI DLA DZIECI

# ASTRID LINDGREN



MARGARETA  
STRÖMSTEDT









Tak powstaje nasze wyobrażenie o człowieku: w połowie z wydobytej i dostrzeżonej prawdy, w połowie z tego, cośmy mu dodali, uroili sobie, „wmówili” w niego.

OLLE HOLMBERG, *Świat fantazji I*

Od połowy lat czterdziestych o Astrid Lindgren ukazało się tysiące artykułów: notek, recenzji, wywiadów, reportaży. Ona sama przy różnych okazjach opowiadała o środowisku, w jakim upłynęło jej dzieciństwo, i o lekturach, kreśląc tym samym kontury biografii, której elementy wyłaniają się także z jej książek. Niezwykle szczęśliwe, przepelnione poczuciem bezpieczeństwa i harmonii dzieciństwo w chłopskim gospodarstwie Näs, na skraju Vimmerby w Smålandii, razem z trójką rodzeństwa i rodzicami, którzy kochali się niezwykle mocno, a ich życie stanowiło widoczne potwierdzenie, iż taka miłość jest możliwa. W latach dwudziestych praca w biurze. Małżeństwo. Dwoje dzieci, z których młodsze, córka Karin, pewnego dnia nagle ni stąd, ni zowąd wymyśliła fantazyjne imię: Pippi Långstrump<sup>1</sup>. „Opowiedz mi o Pippi Långstrump” – poprosiła zimą 1941 roku, leżąc chora na zapalenie płuc.

Tak to się zaczęło i tak opowiadano o tym we wszystkich wycinkach prasowych, które miałam przed sobą, gdy w latach siedemdziesiątych zabierałam się do pisania pierwszej wersji tej biografii.

Niemal z taką samą pewnością przedstawiano Astrid Lindgren jako osobę nieskomplikowaną i pogodną, gdy przed dwudziestoma laty przeglądałam wszystko, co o niej napisano od czasu, kiedy w wieku trzydziestu siedmiu lat nagle została pozbawiona anonimowości i znalazła się w światłach rampy.

<sup>1</sup> Dosłownie: Pippi Długa Pończocha; w przekładzie polskim Pippi Pończoszanka.

Okazało się wtedy, że jest osobą dowcipną. Była i jest mistrzem riposty. Swoje błyskotliwe sądy formułuje szybko, rozbawia ciętymi odpowiedziami, nic dziwnego, że stała się idolem w radiowym programie rozrywkowym lat pięćdziesiątych „Dwadzieścia pytań”.

W latach siedemdziesiątych Astrid Lindgren była prezesem elitarnego towarzystwa literackiego Ich Dziewięcioro; jednym z jej najbliższych przyjaciół stał się wówczas profesor Olle Holmberg, równie bystry i błyskotliwy jak ona, znawca literatury XVIII wieku.

Kiedy prezentuje się publicznie, przychodzi na myśl błyskotliwe damy XVIII-wiecznych salonów literackich – napisałam wtedy. – Coś z rezolutnej, dowcipnej Anny Marii Lenngren unosi się dookoła obecnej prezeski towarzystwa literackiego Ich Dziewięcioro.

Do oficjalnego obrazu Astrid Lindgren należy dodać jej niezwykły, z każdym rokiem coraz to bardziej niezwykły sukces na całym świecie. Dziś jest osobą, której w dzień urodzin składają życzenia mężowie stanu i dwory królewskie całej Europy. Jej książki wydawane są w milionowych nakładach, szkoły i szpitale nazywane są jej imieniem, zarówno w ojczyźnie, jak i za granicą. Programy telewizyjne i filmy oparte na jej scenariuszach płyną niepowstrzymaną rzeką.

Ale nawet stojąc w samym centrum owego blasku jupiterów, przez cały czas usilnie strzegła swej prywatności. Indagowana o życie osobiste, udzielała wprawdzie czasami krótkich odpowiedzi, przeważnie jednak szybko i zręcznie się wycofywała, nadal pozostając nieodgadniona. Swoje książki komentowała rzadko, w niezliczone debaty wiodące tropem od *Pippi Pończoszanki* do *Braci Lwie Serce* włączała się też rzadko.

Tak pisałam w latach siedemdziesiątych. Od tamtego czasu oficjalny obraz Astrid Lindgren zmienił się radykalnie. Jako siedemdziesięciolatka śmiało wkroczyła na arenę publiczną, stając się jednym z największych autorytetów naszego kraju. Miała wpływ na politykę podatkową, referendum na temat elektrowni atomowych, rozwiązywanie problemów uchodźstwa, ustalanie

praw dziecka. To dzięki niej doszło do nowelizacji ustawy dotyczącej traktowania zwierząt domowych, co odbiło się szerokim echem we wszystkich krajach Zachodu.

Zainteresowanie biografią autora nierzadko bywa dokuczliwie powierzchowne i bez znaczenia. W jednym z artykułów o Tove Jansson, „nieostępnej głęboko pod świerkiem”, Werner Aspenström<sup>1</sup> precyzuje to tak:

W głębi każdego człowieka, tak, w każdej społeczności, znajduje się gorąca i niejadalna kasza, wokół której krąży kot. Ale to kot i jego ruchy są interesujące, nie zaś kasza; to poemat jest ważny, nie jego tło czy osobiste przesłanki autora.

Czy jednak nie zdobywa się ważnej wiedzy gdzieś w punkcie przecięcia między życiem twórcy a jego poematem, jego dziełem? Czy dzieło nie jest kawałkiem życia, którego po prostu nie da się od tego życia oddzielić? Niewidzialne punkty kontaktowe w dziele poetyckim korespondują z życiem autora, społecznością i hierarchią wartości, które go otaczają.

William James wyraził to kiedyś na początku tego wieku, odwołując się do terminów psychologicznych:

Świadomość nie może sama z siebie stworzyć jakiegoś nowego, prostego wyobrażenia [...]. Fantazjami i urojeniami nazywana jest zdolność do reprodukcji pierwotnych doświadczeń. Fantazja nosi nazwę reproduktywnej wtedy, gdy jedynie kopiuje, produktywnej – gdy zestawia elementy z różnorodnych doświadczeń, tak że tworzą nowe całości. Krótko mówiąc: element „wyobrażenia”, który prowadzi do naśladownictwa lub też przetworzenia, w obu wypadkach musi być wzięty ze wspomnień.

We „wspomnieniach” Astrid Lindgren musi zatem znajdować się embriion zarówno tego dziecka, które z premedytacją obala wszystkie autorytety – Pippi Långstrump – jak również posłusznego, doskonale przystoso-

<sup>1</sup> Werner Aspenström (1918–1997) – poeta, prozaik i dramaturg. Jego utwory nasycone są symboliką i fantastyką. Był członkiem Akademii Szwedzkiej od 1981 roku.

wanego i zadowolonego dziecka, jakim jest Lisa z Bullerbyn. Ale poczucie opuszczenia nieszczęśliwego Bo Vilhelma Olssona z *Mio, mój Mio* też musi tam być, podobnie jak lękliwość Sucharka Lwie Serce czy zadufana pewność siebie Karlssona z Dachy.

Skąd się wzięły te wszystkie dzieci? Wszystkie te mocne, radośnie zbuntowane, zadowolone, bystre, opuszczone, słabe i nieszczęśliwe? Istniały one już w duszy Astrid Ericsson w Näs czy też są to projekcje doświadczeń i przeżyć człowieka dorosłego?

To poczucie straty nadaje życiu właściwą wartość.

R A B B E E N C K E L

Ilekcroć Astrid Lindgren opowiadała o sobie i wczesnych latach swego życia, zawsze był to obraz utrzymany w jasnych barwach. Intensywny świat zabaw dzieciństwa, zmysłowe, po dziecinnemu konkretne przeżywanie natury, rodzeństwo jako towarzysze zabaw, darzeni miłością rodzice: wszystko przesycone ciepłym, słonecznym światłem. U Astrid Lindgren nie wywołuje to nostalgii, jest bowiem w pełni obecną rzeczywistością, rodzajem silnego, żywego źródła energii, z której każdego dnia czerpała zarówno siłę do życia, jak i radość tworzenia.

A jednak, gdy próbujemy przyjrzeć się dokładniej owym niezmiennie słonecznie ciepłym, jasnym obrazom, wyczuwamy powiew tych mrocznych cieni, o których wiemy, że musiały istnieć.

Zastanawiamy się nieraz, jak to się dzieje, że Astrid z taką żarliwością potrafi pisać o opuszczonych, samotnych i nieszczęśliwych dzieciach? Skąd zna takie mroczne uczucia, takie wzburzenia i taki bezbrzeżny smutek?

Że takowe doświadczenia nie są jej obce, zauważamy natychmiast, czytając jej książki. Napotykamy tam całe obszary uczuć otoczone mrokiem, które wyłaniają się nagle i z całą ostrością. I nie chodzi tu o nastroje budzące się wtedy, gdy słońce przypadkowo schowa się za chmurami, a drobne przeciwności życia mącą codzienne szczęście. Sceneria zmienia się diametralnie. Maluje obrazy dramatycznie biało-czarne: czysta dobroć staje naprzeciw zimmemu złu.

Przez wiele lat Astrid Lindgren unikała opowiadania o bolesnych okresach swego życia. Dopiero w ostatnich dwudziestu latach dała ujście głębokim uczuciom straty, smutku i melancholii.

Długo jednak zachowywała całkowitą powściągliwość. No, prawie całkowitą. Istnieje bowiem jedno jedyne wspomnienie, które bardzo różni się od tego wszystkiego, co o sobie napisała – i stanowi ono pierwszy klucz do tego obszaru, który uprzednio zamknęła w pełni świadomą powściągliwością. Zostało ono opublikowane pod tytułem *Moja książka* w dodatku do gazety „Expressen” w listopadzie 1974 roku:

Prawdziwym „płomieniem” mojej młodości był Knut Hamsun. Pamiętam pewien wiosenny dzień w latach dwudziestych, gdy siedziałam pod kwitnącą czeremchą koło kościoła Engelbrekta, czytając *Głód*. Nigdy w życiu nie czytałam czegoś tak poruszającego. Byłam młoda, samotna i bardzo biedna. Dopiero co przyjechałam z prowincji i nikogo w Sztokholmie nie miałam. Dni pracy w biurze jakoś płynęły, ale moje niedziele były samotne i smutne. Mogłam je znieść tylko dzięki książkom.

Właśnie odkryłam Bibliotekę Miejską przy Sveavägen i nigdy nie zapomnę tego uczucia, które ogarnęło mnie, gdy weszłam do tej dużej rotundy i ujrzałam morze książek. Tylko wybierać, sądziłam. Długo chodziłam dookoła, rozkoszując się i szperając wśród książek, a gdy się wreszcie zdecydowałam, podeszłam do lady.

Stał tam młody, bardzo jasny blondyn w błękitnym swetrze i stemplował książki – nazywał się Arnold Ljungdal<sup>1</sup>, choć wtedy tego nie wiedziałam – i wyjaśnił mi, że nie, to niemożliwe! Najpierw muszę wyrobić sobie kartę biblioteczną, a to potrwa parę dni. Był to zawód tak wielki, że całkowicie się załamałam. Nie zdoławszy się opanować, ku swemu po wiek wieków wstydomi, rozplakałam się w głos. Arnold Ljungdal spojrział na mnie zdumiony i lekko zirytowany, pewnie myślał, że moje zachowanie podyktowane jest trochę przesadnym zainteresowaniem literaturą.

<sup>1</sup> Arnold Ljungdal (1901–1968) – poeta, publicysta, tłumacz. Wyznawał poglądy lewicowe. W późniejszym okresie jego światopogląd ewoluował ku chrześcijaństwu, a utwory cechowała refleksyjność ukierunkowana na zagadnienia egzystencjalne. Tłumaczył na język szwedzki Brechta i Rilkego.



Nie mógł przecież wiedzieć, że miałam przed sobą wizję długiej samotnej niedzieli, pozbawionej zarówno książek, jak i ludzi. Gdybym tylko miała książki, poradziłabym sobie i bez ludzi, ale tu oto stał ten twardy jak gład jasnowłosy chłopak i mówił, że żadnych książek nie dostanę. Nic dziwnego, że się rozpłakałam! Pewnie stało się tak dlatego, że mój głód dotyczył nie tylko książek, od mniej więcej miesiąca chodziłam po prostu zwyczajnie głodna, a wtedy łatwiej się płacze.

„Ku swemu po wiek wieków wstydomi rozpłakałam się w głos”.

Naturalnie nie był to jedynie spontaniczny głód literatury ani też zwyczajny głód, który sprawił, że młodzianka Astrid Ericsson z Vimmerby wybuchnęła niepokonanym płaczem w Bibliotece Miejskiej przy Sveavägen pewnego wiosennego dnia w latach dwudziestych. Musiał to być płacz, który wypełniał ją po brzegi i tylko czekał, by się wylać. Miała dwadzieścia lat i zdążyła pogmatwać sobie życie zarówno od strony materialnej, jak i uczuciowej. Właśnie nieodwołalnie opuściła Vimmerby, miasteczko z bezpiecznymi uliczkami i zmyślnymi lusterkami zamontowanymi przy oknach, by obserwować przechodzących. Nie chciała wciągać w swoje kłopoty rodziny. Musiała sobie poradzić sama, ale uczucie paniki czało się tuż-tuż.

Nic dziwnego, że na każdej stronie *Głodu* Hamsuna odnajdywała siebie:

Ach, ci ludzie [...], lekko, wesoło poruszali jasnymi głowami, pływając przez życie niczym przez salę balową! Nie było troski w ich oczach, brzemień nie uciskało ich ramion, a dusze były pewnie wolne od smętnych myśli i tajemnego bólu. A oto ja kroczyłem pośród nich, młody i teraz właśnie zdecydowany, zapomniawszy już, jak wygląda szczęście!<sup>1</sup>

W roku 1974 Astrid Lindgren przypomina, jakie uczucie obudziła w niej owa lektura:

...wszystko splatało się w jedno intensywne uczucie szczęścia z obcowania z książką oraz wspólnoty z młodym Hamsunem

<sup>1</sup> Knut Hamsun, *Głód*, przeł. Franciszek Mirandola, Warszawa 1966, s. 17.

i wszystkimi tymi, którzy cierpieli głód w miastach całego świata. Jak na przykład ja, no, niech będzie, ja nawet w połowie nie odczuwałam tak gorzkiego głodu jak Hamsun, który chodził po Christianii, ssąc kawałek drewna. Tu w Sztokholmie polegało to tylko na tym, że człowiek nigdy nie czuł się naprawdę najedzony. To jednak wystarczało, aby identyfikować się z młodym szaleńcem z Christianii – no i pomyśleć tylko, że potrafił on napisać tak wstrząsającą, a przy tym tak niesamowicie zabawną książkę o głodzie.

Kiedy się śmiałam, siedząc na ławce, musiałam zasłaniać książką twarz, aby nikt z przechodzących nie wziął mnie za obłąkaną, tak, krztusiłam się ze śmiechu, gdy czytałam o J.A. Happolatim, człowieku, który wynalazł elektryczny śpiewnik psalmów. Być może Pippi Pończoszanka wcale nie byłaby tak niezwykłą kłamczuchą, gdyby Hamsun nie siedział na ławce i nie łągał tak bezwstydnie o potwornym Happolatim dobrodusznemu, na wpół ślepemu staruszkowi, który właśnie był nadszedł i usiadł obok niego.

Fragment o Hamsunie mówi o wpływie literatury na pisarkę (przepiękna Ylajali, nawiasem mówiąc, żartobliwy wymysł Hamsuna, czyż nie jej to wizja stanęła przed Astrid, gdy wiele lat później stworzyła Ylvę-li, zwierną fantastyczną postać w opowiadaniu *Najukochańsza Siostra?*) – mówi jednak także o tym, jak blisko siebie są płacz i śmiech, powaga i zabawa, czyli o tym, jak krańcowo zmienne nastroje odbijają się w osobowości Astrid Lindgren i w jej książkach.

Z listów do domu z tego okresu równie wyraźnie przebijają oscylacja między rozpaczą a wisielczym humorem. Może nie tak bardzo z listów do rodziców, w tych bowiem pobrzmiwa przeważnie ton na wskroś dziarski i łobuzerski. Ale w listach do ukochanego brata Gunnara odsłania się nieco bardziej:

Czuję się samotna i biedna. Samotna, bo taka jestem, a biedna, dlatego że cały mój majątek stanowi jedno duńskie öre. Truchleję przed tą zimą.

A mimo to list kończy się w nastroju krotochwilnym, tłumaczeniem Fallstaffa Fakira *Du bist wie eine Blume*<sup>1</sup>:

Ty jesteś zupełnie jak kwiatek  
tak świeży, piękny i wdzięczny.  
Podziwiam cię, a serce moje  
zaciąga się szlochem smętnym.

<sup>1</sup> Axer Wallengren (1865–1896) – pisarz, dziennikarz, poeta i humorysta znany pod pseudonimem Fallstaff Fakir. (*Du bist wie eine Blume* [niem.], dosł.: „Ty jesteś jak kwiat”).

Istnieją ludzie – być może do nich należy większość z nas – którzy spoglądają na swoje dzieciństwo jak przez lornetkę z drugiej strony. Gdzieś bardzo, bardzo daleko oczami dorosłego dostrzegają małe dziecko, którym kiedyś byli, i widok ten wywołuje wzruszenie. Ale związek z dzieciństwem jest w zasadzie całkowicie zerwany; człowiek nieczęsto spogląda w przeszłość, pamięta tylko jej fragmenty, które ubarwia doświadczeniami i poglądami osoby dorosłej. Dziecko, którym było się niegdyś, jest istotą obcą, a uczucia, które budzi, mają charakter sentymentalny. U kogoś, kto uważa, że miał szczęśliwe dzieciństwo, dostrzec można przemieszanie nostalgii z sentymentalnością. Jeśli dzieciństwo okazało się nieszczęśliwe, dominuje uczucie współczucia dla samego siebie i sentymentalność jeszcze bardziej płacziwa – ponieważ skrywa ona nierozwiązany konflikt.

Istnieją też dorośli, którzy nigdy nie zerwali kontaktu z własnym dzieciństwem lub też z samymi sobą jako dzieckiem. Dla nich dzieciństwo jest nadal zmysłową i konkretną terażniejszością. Nieszczęśliwe dzieciństwo zaznacza swą obecność każdego dnia. Wspomnienia otrzymanego niegdyś policzka, doznanej krzywdy, niesprawiedliwości bołą równie mocno jak dawniej i rodzą uczucia nienawiści i buntu. Rousseau i Strindberg, obaj nigdy nie zapomnieli. Dziecko, którym kiedyś byli, ustawicznie domaga się zadośćuczynienia.

Podobnie i szczęśliwe dzieciństwo jest zawsze obecne. Mówi się wtedy o *the basic trust*, podstawie zaufania, która została stworzona podczas pierwszych lat życia i która potem funkcjonuje jako twórcza, pozytywna siła w kształtującej się osobowości. Niełatwo wyodrębnić to, co wytworzyło owe podwaliny ufności. Zdarza się, że w środowisku, które, widziane powierzchownie, uważa się za dobre, a które gdzieś skrywa emocjonalne niedostatki,

może tej ufności brakować – a może ona istnieje w otoczeniu marginesu społecznego, gdzie ktoś lub coś w jakiś przedziwny sposób potrafił dać dziecku głębokie poczucie bezpieczeństwa.

Niekiedy można spotkać owych pogodnych ludzi, którzy nigdy nie zerwali łączności ze światem dzieciństwa. Doświadczenia wieku dorosłego, rzecz jasna, wywarły na nich swój wpływ i z czasem ich uformowały – nigdy jednak nie zdołały stłumić pierwotnej ciekawości w obserwowaniu świata, radości życia i fantazji. To dziecko, którym kiedyś byli, jest nieustannie zmysłowo obecne: w szczerym spojrzeniu, w łamiących konwencje wyborach, w śmiechu!

Naturalnie tacy ludzie zdają sobie sprawę, że dziecko ma co najmniej tak samo szeroki zakres uczuć jak dorośli. Mają świadomość, że może ono przeżywać niepokój, strach, rozpacz, zazdrość i wściekłość równie intensywnie jak czułość, zadowolenie czy szczęście.

Najlepsi autorzy książek dla dzieci poniekąd zachowali w sobie tę dziecięcą wrażliwość. Astrid Lindgren jest jedną z nich. Jej twórczość obejmuje większość gatunków literackich i zawiera całą gamę uczuć. Nieustannie dochodzi w niej do konfrontacji między doświadczeniami dorosłego życia a intensywną potrzebą zabawy. Widzi, jakie jest dziecięce życie, a jednocześnie wie doskonale, jakie może ono być. Stąd ta nuta sprzeciwu w opowieściach. Stąd też pociecha dla tych wszystkich nieszczęśliwych dzieci, żyjących w czasach biedy w *Południowej Łące*. To nie do królestwa śmierci zostają otwarte wrota w dniach nędzy dla głodnych dzieci z Myry, tylko drzwi do szczęśliwego dzieciństwa, które powinny były mieć, a którego nigdy nie zaznały, dzieciństwa dającego wolność i poczucie bezpieczeństwa.

A tam puszczali swoje łódeczki z kory, wycinali sobie świstawki, budowali domki do zabawy na zboczach i codziennie Matka dawała im tyle jedzenia, ile tylko chcieli.<sup>1</sup>

Astrid mawia: „Myślę, że tym, co czyniło nasze dzieciństwo tak szczęśliwym – były dwie rzeczy: wolność i poczucie bezpieczeństwa”.

W autobiograficznej broszurce wydanej przez Rabén & Sjögren tak szkicuje wczesny okres swojego życia:

<sup>1</sup> *Popołudniowa Łąka*, s. 26 (szczegóły dotyczące tłumaczek oraz dat wydań znajdują się w bibliografii).





Zacznijmy zatem od początku – listopad 1907 roku, wtedy właśnie się urodziłam. W czerwonym starym domu otoczonym jabłoniemi, jako dziecko numer dwa rolnika Samuela Augusta Ericssona i jego żony Hanny Ericsson z domu Jonsson. Gospodarstwo, w którym mieszkaliśmy, nazywało się – i nadal tak nazywa – Näs, leży zaś w pobliżu Vimmerby, małego miasteczka w Smålandii. Näs było probostwem już od 1411 roku i jest nim do tej pory, ale mój ojciec z całą pewnością nie był proboszczem, tylko dzierżawcą gospodarstwa proboszcza w Näs, tak samo jak jego ojciec przed nim i jego syn po nim.

W czerwonym domu, który w XVIII wieku był domem plebana, a z czasem stał się mieszkaniem dzierżawcy, urodziło

się jeszcze dwoje dzieci. Było nas zatem czworo rodzeństwa: Gunnar, Astrid, Stina i Ingegerd, i żyliśmy w Näs beztroskim życiem Bullerbyn, w zasadzie zupełnie jak w książce o dzieciach z Bullerbyn.

Wszystkie trzy tomy o dzieciach z Bullerbyn<sup>1</sup> napisała Astrid Lindgren w pierwszych siedmiu latach po debiucie, przeplatając je książkami o Pippi Pończoszance i detektywie Blomkwiście. *Pippi Pończoszanka* wyszła w roku 1945 i z wielką wrzawą i hukiem zajęła czołową pozycję w dziecięcym ruchu wyzwolenicznym, radosnej rewolcie przeciwko wszelkim dorosłym autorytetom. Jednocześnie Astrid Lindgren pozwala Lisie z Bullerbyn opowiadać o wypełnionym zabawą życiu na wsi, w którym nie znajdzie się najmniejszego zalążka buntu przeciwko światu dorosłych. I w książkach o Bullerbyn nie ma nawet cienia czegoś, co by zapowiadało bezczelną zuchwałość Pippi wobec nauczycielki czy pań na spotkaniu przy kawie. Budzi się pytanie, jak to możliwe, że w tym samym czasie powstają tak różne książki?

Odpowiedź jest prawdopodobnie bardzo prosta.

Pippi jest unikalną fantazją, która zrodziła się pod wpływem toczących się w latach trzydziestych i czterdziestych debat na temat dziecięcej psychologii. Jest postacią przywołaną przez dorosłą Astrid Lindgren w imię obrony i prawa do spontanicznej radości wszystkich tłamszonych i nazbyt rygorystycznie wychowywanych dzieci. A po ich stronie opowiadała się zawsze, ilekroć w swym dorosłym życiu miała po temu okazję. Postawa Pippi wobec świata dorosłych nie ma jednak wyraźnych korzeni w tym dziecku, którym niegdyś była sama autorka.

Z kolei kiedy w wieku czterdziestu lat Astrid Lindgren wciela się w Lisę i opowiada o życiu w Bullerbyn, wydaje się, jak gdyby kierowało nią silne i absolutnie dominujące uczucie: było wesoło, cały czas było wesoło i przyjemnie!

Uważam, że dzień moich urodzin i wieczór wigilijny to dwa najprzyjemniejsze dni w ciągu całego roku. Najmilej wspominam ten dzień, gdy skończyłam siedem lat. [...]

<sup>1</sup> Polskie wydanie *Dzieci z Bullerbyn* obejmuje trzy książki (*My, wszystkie dzieci z Bullerbyn*, *W Bullerbyn jest zawsze wesoło* i *Jeszcze o nas, dzieciach z Bullerbyn*).



Miałam jeszcze więcej przyjemności tego dnia... [...] Wesoło jest, gdy nadchodzi lato. Wszystko jest wesołe, począwszy od tego, że kończą się lekcje w szkole...

[...] Z nikim nie lubię bawić się tak bardzo jak z Anną. [...] Gdy wakacje trwają już dość długo, wówczas – przynajmniej ja tak uważam – przyjemnie jest, gdy szkoła znów się zaczyna.<sup>1</sup>

„Ach, jak nam było wesoło!”. To zdanie przetacza się przez książkę niczym ciepła, powracająca fala, jest jak zakłęcie odpędzające wszystkie drobne niechęci czy przykrości, które zdarzają się także w Bullerbyn. Zabawa jest najważniejsza, a towarzysze zabawy są pod ręką: „Lasse i Bosse, i ja, i Olle, i Britta, i Anna”. Życie w Bullerbyn to także praca, ale praca ta również owiana jest nieustającą ochotą do zabawy i związanych z nią emocji.

Bardzo przyjemnie jest kopać kartofle. Wkładamy na siebie nasze najgorsze ubrania i gumowe buty na nogi. Czasami jest na kartoflisku trochę zimno i marzną nam ręce. Wtedy chuchamy na nie.

Przed chwilą dostałam w pudełku od cygar list od Britty i Anny. Oto co piszą: „Słuchaj, Liso, wymyśliłyśmy coś wspa-

<sup>1</sup> *Dzieci z Bullerbyn*, s. 19.

niałego. Poczekaj tylko, jak będziemy na kartoflisku, to porządnie zażartujemy sobie z chłopców. Cha, cha, ale będzie wesoło, ale się rozzłoszcą!”.

Ciekawa jestem, co też one wymyśliły, lecz tego dowiem się jutro.<sup>1</sup>

Model idealnego życia na wsi w początkach wieku dała wówczas popularna autorka książek przepojonych duchem religijnym Anna Maria Roos w swej *Krainie Szczęśliwości*, która ukazała się po raz pierwszy w 1913 roku. Opisuje ona patriarchalnie niezmienny świat, gdzie władza jest władzą oczywistą, panna Lind wywiesza flagę w dniu urodzin króla, dwór leży w odpowiednim odosobnieniu i to jest jego właściwe miejsce, a zagrody chłopskie bezpiecznie otaczają kościół usytuowany w środku wsi. Jest to wymarzony, pełen uroku obraz, w którym wszelkie konflikty i zagrożenia chowa się pod korcem. Widziane z takiej perspektywy dzieci są jak małe kawałki puzzli: dzięki wychowaniu powinny pasować do pięknego malowidła. Gustava i Svena uczy Ojciec, Karin i Gretę – Matka, a mały Olle siedzi na kolanach Babci. W świecie *Krainy Szczęśliwości* dla tych uprzywilejowanych, którzy znajdują się w kręgu światła lampy, istnieje co prawda poczucie bezpieczeństwa, ale bardzo mało wolności.

Trzeba być posłusznym Bogu, Królowi i Ojcu i cieszyć się z tego, co się ma.

Ta konserwatywna ideologia, która stanowi tło *Krainy Szczęśliwości* i która obowiązywała w społeczności chłopskiej na początku tego stulecia, jest również normą zachowania w środowisku Astrid Lindgren w Näs. Na tym jednak poziomie, na którym są dzieci z Bullerbyn, przejawia się ona w trochę komicznej grzeczności Lisy, którą od czasu do czasu gorszą chłopcy jako prawdziwe łobuziaki:

Wówczas Lasse zaproponował, żebyśmy urządzili konkurs, kto najlepiej umie kłąć. Na to jednak nie zgodziły się Britta

<sup>1</sup> Tamże, s. 231–232.

i Anna, a i ja także, bo pani w szkole mówiła, że tylko głupi ludzie klną.<sup>1</sup>

Zgodnie z przeznaczoną im rolą dziewczęta powinny być trochę porządniejsze i grzeczniejsze od chłopców. Przeważnie Lisa uważa to za przyjemne:

Mama powiedziała, że muszę utrzymywać pokój w wielkim porządku. Staram się więc o to, jak tylko mogę. Czasami robię wielkie porządki. Wtedy wyrzucam wszystkie dywaniki szmaciane przez okno, a Agda pomaga mi je trzepać. Mam własną małą trzepaczkę, której używam do trzepania dywaników. Czyszczę kłamki, ścieram kurze, wstawiam świeże kwiaty do wazoników, ścielę łóżka lalek i poprawiam pościel w wózku. Czasem zapominam sprzątnąć. Wtedy mama mówi, że jestem nieporządziuch.<sup>2</sup>

Do roli chłopców przypisane jest decydowanie. „Zrobiliśmy tak, jak mówił Lasse, bo przecież zawsze tak robimy”. Dziewczynki są jednak nie mniej aktywne i pomysłowe, w wielu miejscach rozlega się zapowiedź ich cichego protestu przeciwko niesprawiedliwie wyznaczonej im roli.

To jest naprawdę bardzo dziwne! W cokolwiek się bawimy, chłopcy zawsze mogą robić coś przyjemnego, ale my – dziewczynki – musimy tylko przygrzewać jedzenie lub robić coś równie nudnego.<sup>3</sup>

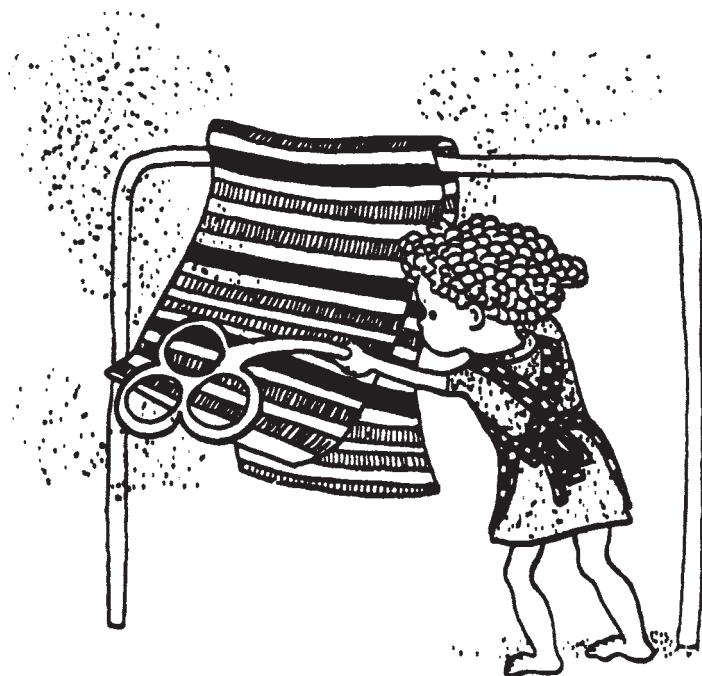
Dzisiaj czytanie *Krainy Szczęśliwości* to niczym zagłębienie do muzeum starych, zmurszałych ideałów i marzeń. Natomiast każda strona książek o Bullerbyn żyje. „Opowiadają o moim dzieciństwie” – mówi Astrid Lindgren, nie ma w nich jednak wyraźnie zaznaczonej atmosfery charakterystycznej dla pierwszego dziesięciolecia XX wieku. Dzieci czytają czasopismo „Wiosna Szwecji”, chodzą do małej wiejskiej szkoły, w oborze jest bydło, koniem

<sup>1</sup> Tamże, s. 34.

<sup>2</sup> Tamże, s. 25–26.

<sup>3</sup> Tamże, s. 315.





jeździ się w odwiedziny, lecz czas jest mimo to nieokreślony. Akcja mogła dzieć się zarówno w latach trzydziestych, jak i czterdziestych. Obraz wielkiego świata jest nieostry i bardzo odległy. Na ostatnich stronicach powieści jest mowa o wojnie, która stanowi niejasne zagrożenie, ale mogła to być równie dobrze druga wojna światowa, jak pierwsza.

To, co dzieje się w świecie Bullerbyn, nigdy nie wykracza poza ramy codzienności, a mimo to jest pełne emocji. Przyjrzyj się dziecięcym zabawom, a odkryjesz, że to, co pozornie pozbawione zdarzeń, jest pełne dramaturgii. Na przykład ssanie w dołku, gdy skacze się z najwyższej belki stropowej stodoły, dowodzi silniejszych emocji, niż większość dorosłych może przeżyć w ciągu wielu lat.

Astrid Lindgren wielokrotnie widziała, jak różnie dzieci i dorośli odbierają książki o Bullerbyn. „Byłam raz w Dniu Książki w Halmstad – opowiada – w sali pełnej wyłącznie dorosłych. Czytałam fragment z książek o Bullerbyn, to był ten fragment, który mówi o tym, jak dzieci sprzedają wiśnie przy szosie, i czytając, pomyślałam, że chyba głupio wybrałam ten właśnie kawałek, bo to akurat taki humor, który tylko dzieci lubią, a żaden dorosły nawet

się nie uśmiechnie, bo nie zrozumie, co w tym zabawnego. Gdy czytałam o tym, jak wiśnie Lisy wyjadą za granicę w żołądkach rodziny, która je kupiła, podczas gdy sama Lisa musi zostać w Bullerbyn, i o wiśniach Lassego, które staną się sokiem wiśniowym, podczas gdy sam Lasse nie stanie się sokiem wiśniowym, wtedy w sali rozległ się serdeczny dziecięcy śmiech. Było tam jedno jedyne dziecko i ono zrozumiało, dlaczego tak napisałam. I gdy wszyscy ci dorośli usłyszeli to śmiejące się dziecko, zaczęli też się śmiać, chociaż chyba nie wiedzieli dlaczego.

I pamiętam, jak raz grupie dzieci w Niemczech czytałam o Ollem, któremu ruszał się ząb. Gdy spojrzałam na salę, wszystkie dzieci siedziały z otwartymi buziami i sprawdzały, czy przypadkiem jakiś ząb im się nie rusza.

Jedzenie także jest sprawą ważną i należy o nim opowiedzieć. Na zbrodnię zakrawałoby, gdybym nie napisała, że dzieci z Bullerbyn miały ze sobą torebki z jedzeniem, a nie wyjaśniła, że to były naleśniki z marmoladą i mleko, i sok, i kanapki z kiełbasą, i ciastka, i sześć kromek żytniego chleba”.

Życie w Bullerbyn oglądane jest spokojnymi oczami Lisy, dlatego otoczenie dorosłych wcale nie jest tak ważne jak zabawa i towarzysze zabawy. Dorośli stają się częścią idylli. O ile nie są w ogóle „niedostrzegalni”, to są „miłymi” dorosłymi, którzy zostawiają dzieci w spokoju, lub też sympatycznymi dorosłymi, takimi jak ojcowie jeżdżący na sankach. Pod tym jednak względem nie są typowymi chłopskimi ojcami z początku wieku. Przypominają raczej samą Astrid Lindgren jako jednego z rozumnych rodziców klasy średniej w latach czterdziestych.

Ale życie w Bullerbyn ukazane jest w pełni realistycznie i nie brak w nim konfrontacji między samymi dziećmi.

Rozdział, który wiele mówi o realistycznym spojrzeniu Astrid Lindgren na dzieci, nosi tytuł *Może Anna i ja zostaniemy piastunkami do dzieci*:

Położyłyśmy Kerstin do łóżeczka, wyszłyśmy i zamknęłyśmy drzwi do kuchni. Wówczas Kerstin zaczęła wrzeszczeć, jak tylko potrafiła najgłośniej. Próbowaliśmy udawać, że tego nie słyszymy, ale krzyczała wciąż głośniej i głośniej, więc w końcu Anna wetknęła głowę i powiedziała:

– Cicho bądź, przebrzydły dzieciaku!

To jasne, że do małych dzieci trzeba mówić łagodnie i uprzejmie, lecz czasem to jakoś się nie udaje. Chociaż to

prawda, co pisali w gazecie, że dzieci stają się niezdolne, gdy się na nie wrzeszczy.

Tak przynajmniej było z Kerstin. Zaczęła wrzeszczeć jeszcze głośniej niż przedtem.

Wtedy weszłyśmy do niej obie. Zrobiła się zaraz wesoła, stanęła w łóżeczku, zaczęła skakać i wołać: „hej, hej”. Robiła to przez cały czas, gdy byłyśmy u niej w pokoju. Wyciągnęła swą małą rączkę pomiędzy prętami łóżeczka, klepała moją rączką i przykładła policzek do mojej twarzy.

– Jaka ona jednak jest miła – powiedziałam.

W tej samej chwili Kerstin ugryzła mnie w policzek tak, że ślad po tym miałam jeszcze przez parę dni.<sup>1</sup>

Gdy Anna i Lisa w Bullerbyn bawią się w dorosłych, spodziewają się być piastunkami miłutkich małych dzieci. Ale małe dzieci w książkach Astrid Lindgren potrafią ugryźć, nie są podobne do licznych dzieci z innych książeczek dziecięcych – małych, słodkich aniołków bożych wyczarowanych przez dorosłych.



<sup>1</sup> Tamże, s. 359–360.

Dziennikarze obliczyli, że ze wszystkich wydanych na świecie ksiązek Astrid Lindgren można by ustawić 175 wież Eiffla. Jej powieści przetłumaczono na 73 języki.

Pippi Pończoszanka, dzieci z Bullerbyn, bracia Lwie Serce, Mio, Emil ze Smalandii, Karlsson z Dachy – to tylko kilkoro bohaterów wymyślonych przez Astrid Lindgren, najsłynniejszą pisarkę dla dzieci.

Kim była kobieta, która wymyśliła najsilniejszą dziewczynkę świata, pozwoliła wiejskiemu chłopcu psocić do woli, a chorobę i śmierć pokazała tak, że do dziś z jej ksiązek korzystają terapeuci i lekarze? Kim był człowiek, który nauczył nas rozumieć dzieci w zupełnie nowy sposób, kochać zwierzęta, patrzeć na ręce politykom i wchodzić na drzewa w wieku sześćdziesięciu lat?

Margareta Strömstedt opowiada o beztroskiej dziewczynce ze wsi w Smalandii, która w dorosłym życiu musiała zmierzyć się z samotnym wychowaniem dziecka, przeprowadzką do wielkiego miasta, radością tworzenia i troską o kolejny dzień. To historia każdego z nas, którzy z jej ksiązek uczyliśmy się życia.



PATRONAT MEDIALNY



BOOKLIPS.PL IIIII

cena 44,90 zł



www.marginesy.com.pl

**MARGARETA STRÖMSTEDT** (ur. 1931) jest dziennikarką i pisarką. Pojawiła się w życiu Astrid w latach sześćdziesiątych. Przyjaźń wkrótce objęła całą rodzinę Strömstedtów i Astrid stała się częstym gościem w ich domu, a dzieci Margarety znały ją tak dobrze, że zajęło im kilka lat, zanim zdały sobie sprawę, że „ciocia Astrid” i słynna autorka to jedna i ta sama osoba. Biografię Margarety Strömstedt uważa się za najważniejszą ksiązkę mówiącą o życiu i dziełach Astrid Lindgren.